

Jak mam teraz żyć, nie tonąc w tęsknotach

Gabriela Pawińska

W najbliższą sobotę gościem Muzeum Sopotu będzie Nina Andrycz. Legenda polskiej sceny będzie tu promować swoją najnowszą książkę „Patrzę i wspominam”. Wizyta będzie też okazją do wspomnień związanych z Sopotem, zwłaszcza z zabytkową willą Claaszena, w której ma dziś siedzibę sopockie muzeum. Pierwszy raz, jak wspomina aktorka w zbiorze „Willi Ernsta Claaszena w Sopocie i jej mieszkańcy”, przebywała tu w 1955 roku, już będąc żoną premiera Józefa Cyrankiewicza. Od tego czasu przyjeżdżała tu zwykle latem – aż do połowy lat 60. „Przed Willą Claaszena był nieduży ogródek, a w tym ogrodzie róże, które ktoś tak podhodował, że na mój przyjazd akurat kwitły. Co dzień bardzo czule się z nimi witałam” – zapamiętała.

Wakacje nad Bałtykiem to była sugestia lekarza, który uważał, że pobyt nad polskim morzem może ją wyleczyć z chronicznej anginy. Piękna pani premierowa wygrzewająca się na sopockiej, wydzielonej dla niej, plaży wywoływała sensację. Kąpała się w chłodnym morzu wzbudzając zachwyt marynarzy, spacerowała po mołu ciągnąc za sobą tłum gapiów, na werańdzie willi uczyła się ról, pisała wiersze. Objadała się kawowym tortem, który sopocka gosposia zrobiła, by wzbudzić u niej apetyt, a w Grandzie – specjalnie dla niej kręconymi lodami. Przyjmowała gości.



Nina Andrycz na plaży w Sopocie

„Dopiero teraz mogę stwierdzić, że moje pobytu w Sopocie należą chyba do najbardziej udanych w życiu, bo najbardziej bez troskich w tej epoce dość skomplikowanej i wcale niełatwej” – wspominała po latach.

Odtwórczyni Marii Stuart w dramacie J. Słowackiego, Elżbiety w „Don Carlosie” F. Schillera, Lady Milford w „Intrydze i miłości”. Warszawski Teatr Polski w którym grała ponad 60 lat, był jej miłością największą. Józef Cyrankiewicz przejeżdżając obok budynku teatru ponoć zdejmował z szacunkiem kapelusz, mówiąc: „Oto mój rywal największy”.

„Jeśli ja, po rozstaniu z teatrem, nie umarłam, to tylko dla-

tego, że nadal chciałam się uczyć. Jak mam teraz żyć, nie tonąc we wspomnieniach, w tęsknotach za oklaskami czy w smutkach losowo pogłębiającej się samotności?” – pisze w swojej najnowszej książce. To opowieść o pierwszej i ostatniej miłości. Teatrze, któremu służyła, z pasją, z czułością i zawsze, jak pisze, w dobrej wierze. Młodości, która przemija, ale zostaje. O mężczyznach życia, małżeństwie i rozwodzie. O tym jak w wieku 88 lat przeprowadziła się do innego, dużo mniejszego mieszkania, w którym przyszło jej pomieścić po szufladach i komodach całe swoje długie życie. Zdjęcia, pamiątki teatralne, książki, suknie... Jak to możliwe?



Nina Andrycz, *Patrzę i wspominam*, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 2012. Spotkanie z Niną Andrycz w sobotę 12 stycznia o godzinie 18.30 w Muzeum Sopotu, ul. Pomiatowskiego 8. Wstęp wolny.